

## **Dariusz Gawin: Konserwatysta i polski inteligent**

Dziś, kiedy nie ma Tomka wśród nas, myślę, że jego życie stanowi przekonywający dowód na żywotność polskiego inteligenckiego etosu



**Koniec lat pięćdziesiątych to nie był dobry czas dla polskich inteligentów. W wolnej Polsce przez pierwsze lata wmawiano im, że ich czas minął, że zastąpi ich klasa średnia, że są częścią grupy społecznej określanej pogardliwym mianem „budżetówki”. Powiedzieć, że to nas z Tomkiem bolało – jako ludzi określających siebie jako inteligentów właśnie, to mało. Uważaliśmy, że jest to także niemądre, bo polska tradycja inteligencka to element ciągłości, którego w kraju tak doświadczanym przez historię nie można lekką ręką odkładać do lamusa.**

Poznałem Tomka gdzieś w okolicach 1994 roku, w redakcji „Res Publici Nowej”. Pojawił się tam razem z Markiem Cichockim. Obaj byli wówczas doktorantami Marcina Króla w Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN. Ja także miałem pisać doktorat u redaktora naczelnego. Wspólne zainteresowania, rozmowy o polityce, o książkach, czas razem spędzany, z rodzinami – Magda, żona Tomka przez jakiś czas pełniła rolę sekretarza redakcji „Res Publici” – zbliżyły nas do siebie. Rodziły się kolejne dzieci, zmienialiśmy mieszkania, mijały wspólnie spędzane Sylwestry. Gdy Tomek i Magda mieszkali na Ursynowie, w mieszkaniu na Puszczyka w piątkowe wieczory prowadzili salon otwarty. Żyliśmy polityką i lekturami filozoficznymi. Wszystko to jakoś splatało się w jedną całość.

Razem z Tomkiem, Markiem Cichockim, Darkiem Karłowiczem, Januszem Ostrowskim, Robertem Krasowskim, Pawłem Paliwodą i Andrzejem Gniazdowskim założyliśmy w 1996 roku Warszawski Klub Krytyki Politycznej. Wiele rzeczy robiliśmy wtedy wspólnie i Tomek odgrywał w naszym gronie istotną rolę. Na spotkaniach klubu na Sieleckiej, w ówczesnym mieszkaniu Marka, spokój, ciepła ironia i rozsądek Tomka stanowiły nieodłączny element każdego wieczoru. Czytaliśmy wspólnie Platona, dyskutowaliśmy najnowsze książki z zakresu filozofii politycznej, rozmawialiśmy z zaproszonymi gośćmi – między innymi Jerzym Szackim, Zdzisławem Krasnodębskim, Jarosławem Gowinem, Ryszardem Legutką.

Choć zajmowaliśmy się filozofią polityczną, nie stroniliśmy także od bieżącej polityki. Były to czasy dominacji postkomunistów. Gdy po zwycięstwie AWS otworzyły się możliwości przełożenia teorii na praktykę, to właśnie Tomek okazał się z nas najbliższy materii

polityczności. Poprzez swoje kontakty ze środowiskiem skupionym wokół Kazimierza Ujazdowskiego wszedł do kierowanego przez niego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nas także wciągał w praktyczny wymiar polityki. Na początku 2001 roku zaproponował mi wejście do powołanego właśnie Instytutu Dziedzictwa Narodowego, którego został dyrektorem. Pracowałem tam przez kilkanaście miesięcy jako jego zastępca (po powrocie postkomunistów do władzy w 2001 roku IDN został dość szybko spacyfikowany). Uczyliśmy się budowania instytucji. Przez ten krótki czas przez IDN przewinęli się m.in. Jan Ołdakowski, Jacek Kopciński, Paweł Skibiński, Łukasz Michalski. Trudno zliczyć wspólne przedsięwzięcia z tego czasu. Tomek w tamtych latach wyrastał na jednego z liderów młodego pokolenia polskich konserwatystów (a dodać można – i republikanów, bo wtedy właśnie zrodziło się, z naszych wspólnych rozmów i spotkań, jego zainteresowanie dla idei republikanizmu, a szczególnie republikanizmu polskiego z czasów I Rzeczypospolitej).

Jedno przedsięwzięcie jednak było właśnie nasze wspólne, moje i jego – chodzi o seminarium na Uniwersytecie Warszawskim, które prowadziliśmy przez kilka lat. Seminarium nadaliśmy nazwę „Polskie zmagania z historią”. Oprócz Platona, Hobbesa i Straussa interesowała nas bowiem także polska tradycja intelektualna – w tym tradycja polskiej inteligencji. Koniec lat dziewięćdziesiątych to nie był dobry czas dla polskich inteligentów. W wolnej Polsce przez pierwsze lata wmawiano im, że ich czas minął, że zastąpi ich klasa średnia, że są częścią grupy społecznej określanej pogardliwym mianem „budżetówki”. Powiedzieć, że to nas z Tomkiem bolało – jako ludzi określających siebie jako inteligentów właśnie, to mało. Uważaliśmy, że jest to także niemądre, bo polska tradycja inteligencka to element ciągłości, którego w kraju tak doświadczanym przez historię nie można lekką ręką odkładać do lamusa. Nasza inteligenckość spotykała się w

tym odruchu sprzeciwu z naszym konserwatyzmem – dla uczniów Oakeshotta idea ciągłości kultury ma wszakże swoją wagę. Chodziło nam przy tym o całą tradycję inteligencką – zarówno tę, tworzoną przez ludzi lewicy jak i tych, którzy stali raczej po prawej stronie. A że polskich inteligentów w przeważającej mierze nie kształtowali filozofowie polityki lecz raczej pisarze czy eseiści, postanowiliśmy czytać na sposób filozoficzny i polityczny zarazem książki znane bardziej z lekcji polskiego niż z seminariów filozoficznych. Kryło się za tą decyzją założenie, że czytanie Brzozowskiego, Prusa, Żeromskiego, Kadena-Bandrowskiego objaśnia Polskę nie tylko tamtą, minioną, ale jest także warunkiem rozumienia tej naszej, współczesnej. Czytaliśmy także publicystykę, dzieła ideologiczne i polityczne, słowem książki za pośrednictwem których Polacy zmagali się z własną historią, własnym losem. Dlatego też obok autorów lektur szkolnych proponowaliśmy czytanie również Dmowskiego i Piłsudskiego, Wyszyńskiego i Michnika, Gombrowicza i Szackiego. Studenci bardzo lubili Tomka. Sam nieraz uczyłem się od niego w trakcie naszego seminarium, pamiętam na przykład jego świetne zajęcia o Adolfie Bocheńskim czy „Generale Barczu” Kadena-Bandrowskiego.

Spotykaliśmy się w poniedziałki, w Katedrze Erazma z Rotterdamu na UW (Marek Cichocki, który pracował wtedy w Katedrze, udostępnił nam tę niewielką salkę na tyłach Krakowskiego Przedmieścia), trwało to od początku 1998 roku przez blisko pięć lat. Na każde zajęcia przypadała jedna książka. Zajęcia prowadziliśmy na zmianę – raz Tomek, raz ja, choć zawsze byliśmy obecni obaj. Zaczęliśmy od *Lalki* Prusa, kończyliśmy w latach dziewięćdziesiątych, bodajże *Kościółem po komunizmie* Jarosława Gowina – w sumie dobra setka tytułów. Pomyślane jako elitarne, seminarium okazało się popularne. Przyciągało bardzo dobrych studentów, głównie z MISH-u (Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UW).

Przez te kilka lat przewinęło się przez nie kilkadziesiąt osób. Niektóre z nich same podjęły później dzieło polskich inteligenckich zmagania z historią – byli wśród nich między innymi Michał Łuczewski, Paulina Bednarz-Łuczewska, Piotr Kieżun, Sławomir Sierakowski, Agata Szcześniak, Wojciech Przybylski. Te nazwiska dzisiaj tworzą szerokie spektrum młodej inteligencji – od prawej do lewej strony, od „44”, przez „Kulturę Liberalną”, „Res Publikę” do „Krytyki Politycznej”.

Dziś, kiedy nie ma Tomka wśród nas, myślę, że jego życie stanowi przekonujący dowód na żywotność polskiego inteligenckiego etosu. Umiał bowiem łączyć anglosaski konserwatyzm z naszą lokalną tradycją, Platona z Sienkiewiczem, Kendalla czy Straussa z Bocheńskim lub Starowolskim. To wszystko było dla niego naturalne i potrzebne – tak jak praca, bo pracować umiał jak mało kto. Udowodnił to, gdy pełnił funkcję wiceministra kultury. Był mądry, cierpliwy i pogodny. Nikt z nas nie potrafi go zastąpić.

*Dariusz Gawin*

*Tekst pochodzi z książki "Nieodzowność konserwatyzmu. Księga pamięci Tomasza Merty", wydanej nakładem Teologii Politycznej i Muzeum Historii Polski.*